TOŻSAMOŚĆ · ANALIZA

ERA NOWYCH TOŻSAMOŚCI

Kacper Kita · 28 października 2022

Przemiany technologiczne i społeczne ostatnich kilkudziesięciu lat uderzyły mocno w instytucje definiujące życie ludzkie przez poprzednie wieki – religię, rodzinę i naród. Natura nie zna jednak próżni, a zdecydowana większość przedstawicieli naszego gatunku to zwierzęta stadne. Każdy potrzebuje odpowiadać sobie jakoś na pytanie „kim jestem?". Pojawiają się więc kolejne alternatywne wobec tradycyjnych tożsamości zbiorowe – takie nigdy dotąd niewidziane oraz takie od jakiegoś czasu zapomniane.

To nie ludzie – to wilki!

Amerykańska eseistka Mary Eberstadt (publikująca m.in. w „Time", „Wall Street Journal", „Washington Post" czy „National Review") zaczyna swoją książkę *Primal Screams* (Pierwotne okrzyki) od przypomnienia mitu „samotnego wilka". Drugie wyobrażenie, które mamy o wilkach, to życie w watahach. Postępy badań prowadzą do prostszych, mniej abstrakcyjnych wniosków – wilki żyją po prostu w stadach złożonych z członków swoich rodzin. Takie grupy składają się z matki, ojca i ich dzieci – ewentualnie również z rodzeństwa rodziców etc. Czasami zdarza się dobranie, „adopcja" jakiegoś niespokrewnionego osobnika, ale jest to wyjątek od reguły. Podobnie funkcjonują setki innych gatunków.

Zasadniczo, jak pisze prof. Dustin Rubenstein z Columbia University: „Większość złożonych społeczności zwierzęcych to tak naprawdę rodziny, w których członkowie grupy są spokrewnieni i w związku z tym mają duży odsetek wspólnych genów. Wspólne działania, często złożone, podejmowane przez takie rodziny, są produktem interakcji jednostek chcących zmaksymalizować swój ewolucyjny sukces". W ten sam sposób funkcjonował przez tysiące lat nasz ludzki gatunek. Łączyliśmy się w rodziny i różne formy „rodzin rodzin" – wspólnoty lokalne, plemiona, wreszcie narody. Wszystkie oparte były na pokrewieństwie i powinowactwie. Jesteśmy bardziej zaawansowani od zwierząt, więc na bazie tych więzów tworzyliśmy też wspólne historię, kulturę i tożsamość.

Zwierzęta pozbawione swojego naturalnego środowiska cierpią. Stają się lękliwe, krócej żyją, zachowują się w sposób autodestrukcyjny. Ruch na rzecz zmniejszenia cierpienia zwierząt jest dziś jednym z popularniejszych w świecie zachodnim. Paradoksalnie w tym samym czasie często ci sami ludzie, którzy bardzo współczują zwierzętom, popierają ideologiczne treści prowadzące do analogicznego cierpienia ich własny gatunek. Ostatnie kilkadziesiąt lat przyniosło w świecie zachodnim bezprecedensową, systemową destrukcję stabilnej rodziny. Skutki w wielu krajach widać gołym okiem – epidemia zaburzeń emocjonalnych i psychicznych, wzrost przypadków samookaleczania się, coraz częściej (np. w USA) również spadek długości życia.

Podtytuł wspomnianej na książki Eberstadt brzmi *How the Sexual Revolution Created Identity Politics* (Jak rewolucja seksualna stworzyła politykę tożsamościową). Zdaniem Amerykanki dzisiejszego neotrybalizmu nie byłoby, gdyby nie rozpad rodziny dającej poczucie przynależności i bezpieczeństwa.

Nie jest to jedyny czynnik, ale z pewnością jeden z ważniejszych.

Rewolucja seksualna naprawdę była bowiem rewolucją. W 1974 r. 71,5% francuskich kobiet w wieku 24 lat miało już za sobą doświadczenie małżeństwa – były żonami, ewentualnie wdowami lub rozwódkami. W 2020 r. było to już tylko 3,7% francuskich 24-latek – aż 19 razy mniej. Ktoś powie – no dobra, 24-latka to w dzisiejszych warunkach jeszcze młoda dziewczyna. Po prostu kobiety biorą śluby i zakładają rodziny trochę później, np. po studiach. Nie – w wieku lat 30 w 1980 r. doświadczenie małżeństwa miała prawie każda francuska kobieta – 85,3%. W 2020 r. było to ledwie 21,7% – cztery razy mniej. A w to 21,7% wliczają się wszystkie rozwódki, wdowy ale i lesbijki mające ślub cywilny z drugą kobietą. Różnica nie polega więc wcale na tym, że ludzie biorą później małżeństwa albo częściej się rozwodzą. Dążenie do stworzenia stałego związku, a następnie sprowadzenia na świat i wychowywania dzieci, które przez 1500 lat było w chrześcijańskiej Europie oczywistą społeczną normą, w ciągu ledwie 40 lat stało się zjawiskiem mniejszościowym, jeśli nie wręcz dziwactwem.

Przed rewolucją seksualną dzieci pozamałżeńskie były zjawiskiem marginalnym. Dane z USA pokazują, że nigdy, odkąd powstały Stany Zjednoczone, nie było to więcej niż 5% wszystkich urodzeń. Wraz z rewolucją odsetek ten zaczął gwałtownie rosnąć. Dziś wynosi już ponad 40% – tak w USA jak w UE. W Polsce niedawno osiągnęliśmy poziom 25%. Dzieci niemające oparcia w trwale związanych ze sobą rodzicach częściej powtarzają autodestrukcyjne zachowania. Częściej przejawiają agresję, spożywają narkotyki, popełniają przestępstwa i trafiają do więzień; częściej mają problemy psychiczne i młodo umierają. Gorzej się uczą, rzadziej kończą szkoły i studia. Więcej wśród nich przypadków rozwiązłości czy przelotnych relacji seksualnych już we wczesnej młodości. Dziewczynki wychowywane przez samotne niezamężne matki same częściej zostają takimi matkami. Wszystkie te zależności zachodzą również przy kontrolowaniu statusu społecznego i materialnego rodziców.

> Chłopcy w analogicznej sytuacji sami częściej potem płodzą dzieci, ale się nimi nie zajmują – tak jak zrobili to ich ojcowie. Współczesny człowiek ma też wskutek rewolucji znacznie mniejszą dalszą rodzinę. Jego relacje z rodzeństwem, wujkami, ciotkami i kuzynami są mniej trwałe i intensywne. Jest wokół niego mniej ludzi, którzy należeliby z nim do tego samego „stada" oraz którzy dawaliby mu poczucie przynależności, pomagali mu i opiekowali się nim, jeśli jego rodzic umrze młodo albo go porzuci.

Popkultura odbija się jednak również na dzieciach mających teoretycznie dobry start w przyszłość oraz ich rodzicach. Osiągnięcie hegemonii kulturowej przez propagatorów permisywizmu i konsumpcji stworzyło świat houellbecqowskich cząstek elementarnych, mających problem z utrzymywaniem i tworzeniem stabilnych relacji z innymi ludźmi. Osłabia to rolę rodziny w autoidentyfikacji. „Kim jestem?" – historycznie odpowiedź na to brzmiała często: czyimś synem, bratem, wnukiem, ojcem etc. Dziś te więzi są znacznie słabsze, a i krewnych do wymieniania jest znacznie mniej.

Paradoksalny powrót rasy

Drugim czynnikiem, który mocno przyczynił się do masowej atomizacji, stała się masowa pozaeuropejska imigracja. Czołowy amerykański politolog Robert Putnam w swojej pracy *Różnorodność i wspólnota w*

XXI wieku skorzystał ze zbieranych przez 5 lat danych od 30 tys. osób. Wyniki były jasne. Im bardziej dana społeczność staje się etnicznie różnorodna, tym bardziej spada w niej poziom zaufania. Nie tyczy się to zresztą tylko członków innej grupy etnicznej, ale również własnej. Putnam porównał ludzi żyjących w etnicznie „różnorodnych" społecznościach do żółwi, które chowają się do swojej skorupy. W „różnorodnych" etnicznie zbiorowościach ludzie mniej angażują się w życie wspólnoty, rzadziej udzielają się jako wolontariusze, dają mniej pieniędzy na organizacje charytatywne, mniej wierzą w możliwość dokonania przez siebie społecznej zmiany. Różnorodność etniczna powoduje niższe zaufanie wobec współobywateli i rzadszą interakcję z nimi również przy uwzględnieniu rozwarstwienia w dochodach i poziomu przestępczości.

Te i inne badania potwierdzają również wiele pozostałych, przewidywalnych zjawisk. Wraz ze wzrostem „różnorodności" etnicznej na danym obszarze spada zaufanie do policji. W „różnorodnych" miastach niższe są wydatki na lokalne drogi, infrastrukturę, edukację, nawet na oczyszczalnie ścieków czy wywóz śmieci. Wobec tego jakość życia w „różnorodnych" miastach tym bardziej się pogarsza. Napływ imigranckich dzieci do szkół powoduje zmianę placówki przez dzieci tubylcze – to też potwierdzają badania.

Ogromnej pozaeuropejskiej imigracji do państw zachodnich towarzyszyła ideologia multikulturalizmu – a więc doktrynalne wyrzeczenie się społecznego nakazu asymilacji. Nowoprzybyłych zachęcano do afirmacji swojego pochodzenia w imię tejże „różnorodności". W praktyce doprowadziło to do podważenia idei wspólnoty narodowej opartej na wspólnej kulturze i wzmocnienia identyfikacji rasowej. Biali Francuzi czy Brytyjczycy wcześniej identyfikowali się po prostu jako Brytyjczycy czy Francuzi, a imigrantów innych ras zachęcano do tego samego. Skoro jednak imigranci identyfikują się jako czarni, to biali zaczęli myśleć o sobie jako o białych.

Dla Polaka dziś kolor skóry jest czymś zupełnie abstrakcyjnym. Przeciętnemu Polakowi zapytanego „kim jestem" może przyjść do głowy wiele rzeczy, ale prawie na pewno nie pomyśli o tym, że jest biały. Każda tożsamość tworzy się bowiem w kontrze do innych – jestem kimś, bo nie jestem kimś innym. Jestem Polakiem, bo nie jestem Czechem, jestem synem Kazimierza, bo nie jestem synem Władysława itd. Gdyby jednak w Polsce osiedlono kilka milionów czarnoskórych, wkrótce rasa stałaby się w naturalny sposób elementem tożsamości wielu mieszkańców naszego kraju.

Jedne tożsamości zanikają, więc pojawiają się nowe

Truizmem jest wreszcie dostrzeżenie gigantycznej zmiany, jaką jest dechrystianizacja – widoczna dzisiaj również w Polsce. Podstawowe tożsamości zbiorowe, które definiowały człowieka przez ubiegłe wieki, są dziś mocno osłabione. Tym przemianom towarzyszyła liberalna wizja emancypacji jednostki. „Wyzwolono" człowieka z tyranii zobowiązań wobec wspólnot, do których nie należał z własnego wyboru i z których nie mógł się wypisać. Globalizacja i idące za nią standaryzacja oraz rozprzestrzenianie się nowoczesnych technologii również przyczyniły się do erozji tradycyjnych struktur i tożsamości. Jednocześnie umożliwiły jednak tworzenie się nowych – tym łatwiej się rozprzestrzeniających, że pojawiło się tak wiele próżni, a człowiek dalej posiada instynkt stadny.

Wspomniano już o tożsamości rasowej, odradzającej się na gruzach narodu. Naród jest bytem bardziej abstrakcyjnym od kategorii opartej na widocznym gołym okiem kolorze skóry (choć w praktyce rzeczywistość jest oczywiście bardziej skomplikowana, a kategoryzacja rasowa poniekąd umowna). Analogicznie wzmocniła się tożsamość płciowa. Znów – różnice widoczne gołym okiem, a więc trudniejsze do

„dekonstrukcji". Kolejne fale feminizmu zachęcały panie coraz bardziej do myślenia o sobie jako o kobiecie mającej obowiązki wobec innych kobiet bardziej niż jako o matce, żonie czy córce. Dziś analogicznie działają rosnące jak grzyby na deszczu ruchy mężczyzn niezadowolonych ze *status quo* i zachęcających innych mężczyzn do solidarności grupowej w opozycji do kobiet.

Nowe tożsamości potrafią jednak być również bardziej abstrakcyjne. Świetnym przykładem są polityczne plemiona – prawda, że to określenie jest trafne? Nieprzypadkowo przyjęło się w naszym kraju tak szeroko. Wiara w partię lub przywódcę dla milionów ludzi spełnia dziś taką rolę, jak kiedyś religia. Wyznania cechuje własna doktryna, własne rytuały, właśni kapłani. Mają one swoich innowierców, od zawsze wrogów słusznej wiary. Zdarzają się też heretycy, którzy odłączyli się od jedynego prawdziwego kościoła. Jednych i drugich należy zwalczać. Polityka jest przy tym kultem pogańskim, okrutnym i manichejskim. Ostatecznie często sprowadza się do leninowskiego „kto kogo" i wzajemnego wyrzynania się, które znamy choćby ze Starego Testamentu. Daje jednak nadzieję, podobnie jak religia. Angażuje – w końcu realizacja raju zależy również ode mnie, od skuteczności mojego przyciągania nowych członków do wiary oraz utwierdzania w niej współwyznawców. Zwolennicy (wyznawcy?) Donalda Trumpa 6 stycznia 2021 r. byli gotowi szturmować Kapitol, ryzykując życie i więzienie, chociaż ich prorok w tym czasie wygodnie siedział w Białym Domu i spokojnie obserwował bieg wydarzeń.

Centralnym elementem współczesnego neotrybalizmu są oczywiście wszelkie formy tożsamości „nieheteronormatywnych". Podobnie jak w przypadku tożsamości opartych na rasie czy płci, opierają się na poczuciu opresji i konieczności walki o interesy własnej grupy. Są jednak zjawiskiem bardziej „innowacyjnym" i konfrontacyjnie nastawionym do przeszłości. O ile bowiem istnienie różnych ras i dwóch płci nigdy nie ulegało wątpliwości, o tyle traktowanie zachowań nieheteroseksualnych jako wynikających z równoprawnych „orientacji" jest pomysłem mającym ledwie kilka dekad. Tym bardziej nowatorskie są idee „transpłciowości" i „niebinarności".

> Zaangażowanie w tego rodzaju ruchy skutkuje nierzadko odcinaniem się od rodziny i bliskich, którzy zaangażowanych „nie akceptują", jeśli nie chcą w pełni afirmować ich „tożsamości" i prowadzącej do ich „równouprawnienia" politycznej agendy. „Społeczność LGBTQIA+" oferuje im zaś wspólnotę alternatywną i poczucie bezpieczeństwa. Podobny mechanizm działa w wypadku innych współczesnych plemion. Każda wspólnota ze swej natury dąży do maksymalnego zagarnięcia dla siebie czasu i energii swoich członków.

Warto zauważyć, jak wielką rolę w tworzeniu współczesnych plemion odgrywa nowoczesna technologia – ta sama, która tak dała po łapach tradycyjnym więzom. Nastolatka rozważająca, czy może nie jest lesbijką albo „osobą niebinarną", może znaleźć w ciągu kilku kliknięć setki filmów, stron i forów poświęconych dowolnej „tożsamości", na jaką będzie miała ochotę. Na tej samej zasadzie nastolatek zainteresowany dowolnie ekscentrycznymi nurtami politycznymi znajdzie materiały i kolegów, którzy razem z nim będą anarchosyndykalistami albo wyznawcami Juliusa Evoli. Coś, co w normalnych okolicznościach byłoby chwilową zabawą, z powodu internetu może stać się trwałym elementem tożsamości determinującym kluczowe wybory życiowe.

Kolejne nowe plemiona to najróżniejsze internetowe *communities* – wspólnoty, społeczności. Gama roz-

ciąga się od zupełnie niewinnych grupek fanów danych seriali, muzyki czy zwierząt po fetyszystów seksualnych. Znów technologia bardzo ułatwia znalezienie ludzi o podobnych zainteresowaniach. Możemy spędzać z nimi dowolną ilość czasu, nawet jeśli mieszkają na drugim końcu planety – albo aktywnie, wymieniając z nimi wiadomości, albo pasywnie, zapoznając się z twórczością innych. Żadne inne wcześniejsze pokolenie nie mogło w takim stopniu odcinać się od żywych ludzi obok nich, zaspokajając bez nich swoje potrzeby społeczne i realizując bez nich instynkt stadny. Sieć umożliwia nam też oczywiście znacznie łatwiejsze niż kiedyś zmiany otoczenia (a do tego w rosnącej liczbie zawodów pracę zdalną np. po angielsku z dowolnego miejsca świata).

Szanse i zagrożenia dla tożsamości narodowej

Joseph de Maistre pisał już ponad dwa wieki temu: „(...) nie ma wcale człowieka na świecie. Widziałem w swoim życiu Francuzów, Włochów, Rosjan, etc. Wiem nawet, dzięki Montesquieu, że można być Persem; ale co do człowieka, oświadczam, że nie spotkałem go w życiu; jeśli istnieje, to nic o tym nie wiem."

Te słowa Sabaudczyka pozostają prawdziwe. Żaden człowiek nie jest nigdy w pełni wyemancypowaną i wyabstrahowaną jednostką. Każdy od momentu narodzin znajduje się pod wpływem najróżniejszych wspólnot, zatem chcąc nie chcąc posiada jakąś tożsamość. Globalizacja tworzy zagrożenie również dla tożsamości narodowej. Z drugiej strony jednak tożsamość narodowa jest ze swojej natury inkluzywna – łatwiej wejść jej w tworzoną przez liberalizm i rozwój nowych technologii pustkę od religii czy rodziny. Prościej bowiem odnaleźć na nowo swoje korzenie i przeżywać swoją polskość czy francuskość niż zbudować i podtrzymywać silną, trwałą więź z bliskimi ludźmi lub z Bogiem.

Narzędzia nowoczesności takie jak Internet mogą osłabiać więzi narodowe, ale w wielu przypadkach mogą je również wzmacniać. Potencjalny polski patriota może znaleźć łatwo wirtualną, a w dalszej perspektywie również realną wspólnotę ludzi o zbliżonych wartościach. Również wtedy, gdy wyjściowo nie ma ich w swoim otoczeniu w „realu". Może poznać znajomych, przyjaciół, nawet przyszłego małżonka.

> Trzeba mieć świadomość, że wbrew zaklęciom wielu prawicowców tożsamość narodowa i inne tożsamości tradycyjne mają dzisiaj realnych, poważnych konkurentów. Naród może wygrać, a może przegrać. Musimy szukać sposobów tego, jak pokazywać atrakcyjność polskości jako antidotum na samotność i egzystencjalną pustkę.

W ocenie piszącego te słowa dobrym pomysłem jest przedstawianie narodu jako nośnika buntu przeciw dominującej ideologii i destrukcyjnemu dla Europy *status quo*. Wyrażamy sprzeciw wobec bezwolnego płynięcia z głównym nurtem. Postulujemy autentyczność. Dość słuchania najbogatszych i najbardziej wpływowych. To zwolennicy narodu i wspólnoty stają dziś przeciwko byciu jeszcze jednym trybikiem w demoliberalnej maszynie, jeszcze jedną cegłą w murze. Zachęcam jednak gorąco do dyskusji również nad innymi atrakcyjnymi, komplementarnymi narracjami.

fot: wikipedia.commons

Oryginał: https://nlad-kopia1113.instawp.site/era-nowych-tozsamosci/

WSPÓŁTWÓRZ NOWY ŁAD

Za Nowym Ładem stoją czytelnicy, którzy dorzucają się do jego istnienia. Dołącz do nich — jednorazowo, w kwocie, która Ci odpowiada.

DOŁĄCZAM

wspieram.nlad.pl

Zeskanuj, aby wesprzeć